Nr. 34. Kraków, 24 Sierpnia 1889. Rok VI.

TYGODNIK Rolniczy.

Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austryackiem rocznie 6 złr. w. a., półrocznie 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niemieckiem rocznie 12 marek półrocznie 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półrocznie 3 ruble. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“ 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.

Zamówienia na „Tygodnik“, i ogłoszenia, przyjmuje Administracya „Tygodnika“, przy ulicy Karmelickiej l. 42, artykuły zaś należy odsyłać do Redakcyi przy ulicy Garncarskiej l. 5.

O złem używaniu wyrażeń hodowniczych

przedstawił

Jerzy Ryx.

Wobec dzisiejszych czasów i nowego prądu między pewnymi rolnikami, dyskredytowania wszystkiego co się cokolwiek chociaż wznosi ponad praktyczne przepisy — przypuśćmy: wiązania postronków u chomont, maści na grudę itp. — pisać o złem używaniu nomenklatury hodowniczej jest w samej rzeczy ryzykownem, przypuszczając jednak, że znajdą się przecież ludzie, którym podobnie jak nam leży na sercu to częste mięszanie pojęć hodowniczych, a ztąd fałszywe wnioski, a zatem i fałszywe kroki, postanowiliśmy rozpatrzeć niektóre z nich.

Zupełnie się nie dziwimy ludziom zajętym jedynie praktycznemi czynnościami, gdy od czasu do czasu napisawszy jaki artykulik do którego z pism fachowych, niejako sprawozdanie ze swych spostrzeżeń, pomięszają pojęcia, jak n. p.: gatunek, rasa, odmiana, kieruuek, pełna krew, itp. ale jeżeli to pomięszanie, jak już nieraz spostrzegliśmy, wywołuje u czytelników a nawet u innych pisarzy fachowych wnioski fałszywe, powinniśmy w końcu przyjść do pewnego porozumienia. Musimy sobie powiedzieć, że tak dalej być nie może. To prawda, że wszystkie nomenklatury są tylko nazwami, które ludzie sobie potworzyli dla oznaczenia pewnych więcej wybitnych granic w całym świecie zwierzęcym, lub roślinnym, granic, które w całem tego słowa znaczeniu wcale nie egzystują, ale kiedy tak coś nazwanem zostało, to niech dla ogólnego porozumienia tak zostanie. Kolor biały moglibyśmy zupełnie dobrze nazywać czarnym, gdyby dla pojęcia tej barwy nie został pierwej inny wyraz utworzony.

Przejdźmy najpierw do pojęcia „rasa“. Wyrażenie to bywa najróżnorodniej i w najróżniejszych znaczeniach używane, tak że niektórzy z naszych pisarzy rolniczych posunęli się do nazywania rasą nawet gatunków zwierząt dzikich. Wyraz „rasa“ pochodzi od wyrażenia włoskiego „razza“, co znaczy stadnina. „Cavallo di razza“ na polskie jest dosłownie „koń ze stadniny“ czyli „koń rasowy“, pojęcie zatem „rasa“ odnosi się na te kształty i związane z niemi czynności zwierząt domowych, które powstały, a właściwie zmienione zostały pod wpływem człowieka i które się w tych samych okolicznościach życiowych bezustannie przekazują.

Rasa jest to pojęcie identyczne z pojęciem „gatunek“ w zoologii; tak jak gatunek oznacza granice w rzeczywistości nieistniejące, jednak obejmuje pewną grupę zwierząt, które przez dobór naturalny przyjęły pewną charakterystyczną formę stale się w tych samych warunkach przekazującą, tak rasa oznacza podobną grupę, lecz utworzoną przeważnie pracą i rozumem człowieka. Że w pracy około wytworzenia ras lwią część należy swoją drogą także naturze przypisać, to także pewnik niezaprzeczony,

zawsze jednak człowiek działa tutaj jako przewodnik. Tak jak w gatunkach mogą być odmiany (Varietät), taksamo mówić możemy o odmianach ras, zawodach (Schlag), zawsze jednak grupa taka zwierząt musi posiadać pewną stałość w odziedziczeniu, chociaż nie tak już wymaganą jak w rasach, gdyż w innym razie nazwalibyśmy tę zmianę kształtów chwilowem tylko zboczeniem. Tak jak gatunki w pojęciu zoologicznem, łączone z sobą dają potomstwo i to płodne, tak samo dzieje się z rasami; przeciwnie, zwierzęta podobne wprawdzie do siebie lecz za bardzo już oddalone, jak np. koń i osioł, łączone z sobą dają wprawdzie potomstwo, jednak nie płodne, co wskazuje, że zwierzęta te do jednego gatunku już zaliczyć nie możemy.

Niektórzy używają wyrażenia „typ“ jako pojęcie jeszcze wyższe od rasy. chociaż całkiem fałszywie, gdyż wyraz ten pochodzi od greckiego „uderzam“, w znaczeniu „daje wzór, próbę“, możemy zatem powiedzieć „typ rasy“ lub „typ odmiany“, ale nigdy „typowa rasa“ albo „typowa odmiana“.

Starano się również o podział ras na „rasy naturalne“ i „rasy sztuczne“. Rasy naturalne miały powstać pod wpływem tylko natury i ludzi, rasy sztuczne oprócz tych czynników jeszcze pod wpływem użycia wyższych sił umysłu. Jeżeli namyślimy się bliżej nad tym podziałem, to przekonamy się, że różnica tutaj jest tylko ilościowa, ale nie jakościowa, bo przecież ostatecznie powstanie każdej, nawet t. zw. sztucznej rasy sprowadzić musimy do natury i ludzi, a i owe naturalne rasy nie powstały jak także przez odpowiedni kierunek ze strony ludzi, a zatem sił umysłowych.

Nazwano dalej rasy naturalne „geograficznemi“, a sztuczne „hodowlanemi“, jednakowoż i ten podział utrzymać się nie może, gdyż jak przedtem powiedzieliśmy, powstanie wszystkich ras ostatecznie odnieść musimy do natury i ludzi, a że cel hodowniczy przypuśćmy kirgizów albo arabów był inny, jak anglików lub niemców, i rasa przez nich wytworzona nie odpowiada naszym wymaganiom, to jednak nie jest słusznym powodem, aby np. tamte rasy nazywać geograficznemi, a nasze hodowlanemi.

Jak dalece nieporozumienie w tych właśnie zasadniczych pojęciach jest szkodliwem, to dowodzą dysputy i artykuły dziennikarskie, gdzie często spotykać możemy imputowane myśli różnym powagom zagranicznym, na podstawie ich słów dedukowane, myśli, których oni nigdy w głowie nie mieli. I tak mieliśmy sposobność spotkać się z pracą, gdzie autor przytacza znany przykład dra Marcina Wilckensa o byku zawodu rosensteinskiego, używanego na folwarku akademii altenburgskiej, przykładu tego jednak nigdy Wilckens nie dawał jako dowód, że rasy wszystkie są czemś pierwotnem, niewzruszonem, niedającem się w czasach historycznych wytworzyć ani doborem ani krzyżowaniem, jak chce autor, ale tylko jako dowód, że rasy powstałe z krzyżowania długo mają dążność do cofania się do dawnej formy (atavismus) i że samo krzyżowanie dwóch lub więcej ras nie tworzy odrazu nowej, lecz potrzeba tu jeszcze długiego szeregu lat do jej ustalenia, co się staje dopiero po zastosowaniu do warunków miejscowych (Anpassung).

Autor tego artykułu twierdzi, że i Wilckens podziela jego zdanie, tymczasem niżej podpisany, który miał sposobność przez dłuższy czas obcować z tym uczonym, wie o tem dobrze, że wprawdzie nie wierzy on w tworzenie ras wprost przez krzyżowanie, co najwyraźniej zastrzega w swem dziele „Form u. Leben d. landw. Hausthiere“ str. 798, ale swoją drogą miał on i ma dotychczas całkiem inne zdanie jak to, które mu ator wspomnianego artykułu przypisuje.

Niewielu może hodowcom naszym znane jest dzieło M. Wilckensa zatytułowane „Naturgeschichte der Hausthiere“, wydane pierwszy ras w Dreznie w r. 1880, a które obecnie doczekało się już trzeciego ilustrowanego wydania, jednakowoż jest ono może unikatem w literaturze rolniczej, gdyż ma za przedmiot wyłącznie historyę zwierząt domowych i to sięgając aż do paleontologii. Tam przekonać się jasno możemy, że rasy dzisiejsze, które przymioty swe z całą dzielnością przekazują, powstały prawie wszystkie przez krzyżowanie i następny dopiero dobór został zamknięty (Inzucht). Tak powstały wszystkie rasy angielskie tak koni, bydła lub trzody, tak rasy francuskie i niemieckie, a niewielka liczba ras może się cieszyć świadectwem prostem aż z wieków starożytnych, ale i te rasy są albo na wymarciu, albo już prawie wymarły*). Tutaj właśnie niezrozumienie pojęcia „rasa“ (razza) występuje zupełnie na jaw, ponieważ wielu pojęcie to identyfikują z pojęciem, jakie obejmujemy nazwą w zoologii „grupa“ albo „gromada“, przyjmują rasę jako coś od dawna istniejącego i na przyszłość niedającego się zmienić. Wyszedłszy z tego błędnego przypuszczenia, twierdzą, że żadnej rasy przez krzyżowanie wytworzyć niepodobna, a zapominają, że prawie wszystkie tegoczesne, tylko z krzyżowania dawnych powstały. Bardzo dobrze jeżeli odwodzą hodowców od chęci tworzenia ras nowych przez krzyżowanie, bo najpierw wielu jest wezwanych, ale mało wybranych, a powtóre czynią to jedynie dla zasłynięcia nową rasą, może nazwanej od ich nazwiska, a skutkiem tego mało się dla hodowli przyczyniają. Inna rzecz jednak twierdzić, że tylko obskurantyzm i ludzie płytkiego poglądu mogą wierzyć jeszcze w tworzenie się ras przez krzyżowanie, gdyż w takim razie ja się do nich z chęcią zaliczę, bo będę w towarzystwie M. Wilckensa, Settegasta i nawet sławnego hodowcy buraków cukrowych Vilmorina, który wyrzekł, że: „pierwszym krokiem do wytworzenia pożądanej odmiany rośliny, jest przymusić roślinę do odmieniania się, a uczynić to można tylko krzyżując“. Zasady tej trzymali się anglicy, Knight, Maund, Raynbirg, Shirref, niemiec Rimpau i wielu innych, a wszyscy, tworząc, czy to nowe odmiany roślin, czy też zwierząt, używając do tego metody krzyżowania, a następnie hodowli

*) Wyłączamy tutaj rasy wschodnie, które się od dawna datują i mało uległy zmianom wśród wieków.

zamkniętej (Inzucht), bynajmniej nie zaprzeczali stałości ras pierwotnych, ukazujących im się nieraz nieprzyjemnie jako atawizm.

Tyle co do złego, jakie narobiło złe zrozumienie pojęć: rasa, typ, odmiana, zawód i t. p.

W tem miejscu należy nam jeszcze rozpatrzeć kwestyę używania wyrażeń jak: folblut, pełna krew, półkrew itp. Przeciętnemu naszemu znawcy koni wydaje się zwykle, że używając często wyrażeń folblut, spekhals, cukfus i t. p. staje się zawołanym sportsmanem, a nasze wrodzone amatorstwo, niedające nam na zimno zastanawiać się nad koniem, lecz działając tylko przez afektacyę, nie pozwala nam traktować konia jako ciekawy przedmiot nauki, lecz nakłania do amatorskiego spychania przedmiotu i powtarzania obcych, niektórym często nawet niezrozumiałych wyrażeń. Tymczasem jeżeli który z tych znawców chce być prawdziwym sportsmanem, to niech wie, że żaden szanujący się anglik nie nazwie swego wyścigowca po niemiecku „Vollblut", tylko rasę tę nazywa zawsze „thorough-bred". Tylko u nas dla niezrozumiałych przyczyn, tak jak wielu, mówiąc o jakiej budowie, nie wymówią wyrażenia „kąt" lecz zawsze „winkel", tak samo dzieje się z powyższemi nazwami niemieckiemi. Jeżeli zatem przyjęliśmy już raz to obce wyrażenie „follblut", to przyjmijmy zarazem i znaczenie tegoż: Niemcy follblutem nazywają tylko konia wyścigowego angielskiego (ein Vollblut), ale nigdy innej jakiej rasy, choćby najczystszej, która otrzymuje wtedy tylko nazwę „rasserein", a te nazwy są tak zakorzenione i ogólne, że nigdy z powodu tego do nieporozumień przyjść nie może. ¡Cóż jednak dzieje się u nas? Otóż samorodni lingwiści nasi, nie chcąc używać wyrażenia „follblut", spolszczyli je na „pełna krew", a ponieważ np. i koniom arabskim jako rasowym przysługuje prawo do nazwy „pełna krew", ztąd po zniemczeniu znowu tego wyrazu powstały w naszej literaturze rolniczej: follbluty araby, folbluty ardeny, folbluty holendry itp. Gdybyśmy przed jakim niemcem hodowcą nazwali przypuśćmy świnię folblutem, gotów byłby sądzić że 1) albo sobie żartujemy z niego, 2) albo nie mamy dobrze w głowie, 3) albo jest to koncept porównywujący trzodę do koni wyścigowych. A zatem Panowie Hodowcy, *viribus unitis!* niech się u nas jak i na całym świecie koń wyścigowy nazywa folblutem, jako specyalną dla niego techniczną nazwą, a inne zwierzęta rasowe nazywajmy wprost rasowemi, albo czystej rasy, albo pełnej krwi, jak się nam tylko będzie podobać, bo to już do nieporozumienia nie doprowadzi.

Nie przeczymy, że i niemcy wyrażają się niekiedy „ein Vollblut-Araber, Vollblut-Southdown" itp, tutaj jednak to „Vollblut" ma znaczenie „czysta rasa" „pełna krew" a my po polsku powiedzieć powinniśmy „pełnej krwi arab", ale nie „folblut arab". Jeżeli jednak niemiec powie wprost „das ist ein Vollblut", to z pewnością rozumie tylko konia wyścigowego „thorough-bred", dlatego i my się pod tym względem porozumijmy.

Jeszcze jedno słówko. Ponieważ zwierzę pełnej krwi krzyżowane ze zwykłem, daje potomstwo półkrwi, a ponownie uszlachetnione daje $^3/_4$ krwi, dlatego niektórzy hodowcy przyjmują, że doszedłszy do piątej generacyi (t. j. $^{31}/_{32}$ krwi) inni do siódmej ($^{127}/_{128}$ krwi) albo nawet do dziesiątej ($^{1023}/_{1024}$ krwi) można potomstwo już znowu nazwać pełnej krwi, z powodu, że przymieszka obca jest już bardzo mała. To mniemanie jest jednak zapoznawaniem znaczenia „pełna krew", zwierzę bowiem pełnej krwi jest to, które odznacza się przymiotami rasy, do której ma być zaliczone i te stale przekazuje, lecz — jak słusznie M. Wilckens twierdzi — nie potrzebuje wcale pochodzić z czystej hodowli (Reinzucht), zważywszy chociaż na pochodzenie wyścigowców angielskich. Kiedy zwierzę jakie przez uszlachetnienie osiągnęło prawo do nazwy „pełna krew", nie zależy zupełnie od wielkości udziału jego ojca lub matki, lecz od jego funkcyi; jeżeli te pod każdym a każdym względem odpowiadają funkcyom zwierząt pełnej krwi, to i kwestyonowane nazwane być musi także zwierzęciem rasowem.

Sądząc, że porozumienie się pewne między hodowcami w tej kwestyi, chociażby na tak nieudolnych podstawach jak te, które staraliśmy się nakreślić, będzie w ogólności pożądane, wyrażamy zdanie, że lepiej przyjmijmy na teraz chociaż te, które powyżej podaliśmy, niż żebyśmy mieli, błądząc w tych licznych wyrażeniach hodowniczych tutaj zupełnie nie wyczerpanych, sami rozumiejąc dobrze kwestyę omawianą, pomimo tego z powodu różnicy pojmowania rzeczy, wprowadzać w błąd czytelników.

O paszy prasowanej.

(Z artykułu p. Schencking'a byłego konsula państwa Niemieckiego i właściciela dóbr Hiltrup w Westfalii, umieszczonego w „Hannov. landw. Vereinsbl.")

Wskutek mnożących się zapytań o rezultat otrzymany w roku ubiegłym z paszy prasowanej metodą Blunt'a w porównaniu z kukurudzą dołowaną w jamach, ogłasza p. Schencking następujące sprawozdanie:

W majętności jego Külsebrok karmi się już od lat 10 około 20 krów dojnych kukurudzą dołowaną systemu Goffart'a, zadawaną od początku listopada do końca maja, z przymieszką paszy posilnej, mleko zaś otrzymane przy tem karmieniu jest zawsze słodkie i dobre. Ostatnie rozbiory tego mleka wykazały skład następujący:

	30 marca 1889	12 kwiet. 1889
Tłuszczu maślanego . .	3.90 % . . .	3.801 %
Cukru mlecznego . .	4.80 „ . . .	—
Białka	3.70 „ . . .	—

Również i ilość mleka była zadowalająca, przy odpowiedniej bowiem zmianie krów mlecznych przeciętnie otrzymano od każdej krowy dziennie:

w styczniu r. 1889 . . .	13	litrów mleka
w lutym „ . . .	$14^2/_3$	„ „
w marcu „ . . .	$13^4/_5$	„ „
w kwietniu „ . . .	$14^3/_4$	„ „
w maju „ . . .	15	„ „

Jeżeli z 50ciu dołów murowanych znajdujących się w Westfalii, znaczna ich część pozostała obecnie bez użytku, to przyczynę tego przypisać należy powtarzającym się nieurodzajom kukurudzy, a po części także błędom popełnianym tak przy postępowaniu z nią, jak przy budowaniu jam.

W pierwszych początkach upowszechniającej się uprawy kukurudzy, doznawano w latach mokrych zawodu, wskutek sadzenia jej na gruntach zwięzłych i nieprzepuszczalnych; od kiedy jednak sadzi się ją na rolach przepuszczalnych, położonych nieco wyżej, otrzymuje się zbiory średnio dobre i ustała już obawa braku paszy w zimie.

Autor, w czasie 25cio letniego pobytu swego w krajach południowych, przekonał się dowodnie, iż kukurudza wytrzymuje wielkie gorąco i posuchę, nie znosi jednak długotrwałej wilgoci.

Mając w jesieni przeszłego roku dużo paszy zielonej, a to wskutek nieco spóźnionego (na początku lipca) zasiewu seradelli i łubinu w życie i owsie, zdecydował się p. Schencking do przeprowadzenia prób z paszą prasowaną i kazał przysłać sobie pewną ilość pras różnych systemów. Już przy ustawianiu ich nabrał przekonania, iż przyrząd ściskający automatycznie będzie miał przewagę nad innemi. Napełniono zatem prasę systemu Blunt'a (sprowadzoną od Mayfarth'a i Spółki z Frankfurtu nad Menem) 85ciu wozami po 1000 funtów paszy, złożonej w $^2/_5$ z seradelli, w $^2/_5$ z łubinu, i w $^1/_5$ ze sporku olbrzymiego chińskiej rzepy, i białej gorczycy. Czynność ta trwała przez 3 tygodnie, a może odbywać się bez szkody stopniowo przez całe lato i jesień. Przeciwnie dzieje się przy dołowaniu, gdyż po napełnieniu jamy należy przykryć ją i przycisnąć ciężarami (w stosunku 1000 funtów na metr. kwadr.), których zdejmowanie i ponowne układanie pomnaża znacznie koszta.

Prasy do paszy zielonej (szczególnie zaś działające automatycznie) rozpowszechniły się najprędzej w Anglii, której klimat wilgotny, dający przeciętnie około 130 dni deszczowych w przeciągu roku, nie jest korzystnym do osuszenia paszy, szczególnie w jesieni.

Do prasowania w stogach nadaje się wszelka pasza zielona, świeża lub przewiędła, obeschnięta lub mokra, a nawet podsuszone i zmoczone siano nie straci swej wartości pożywnej, jeżeli zaraz po deszczu włożone zostanie do prasy. Otrzymanie paszy słodkiej za pomocą prasowania udało się autorowi tylko częściowo i sądzi on, iż przeprowadzenie tego w całości jest niemożebnem, gdyż niepodobna wywołać w całym stogu jednostajnego ogrzania wszystkich miejsc do 55° lub 60°.

Nie zależało mu jednak zbyt wiele na tem i rad był, że przy znacznym zapasie paszy jesiennej otrzymał ze sterty część jej w stanie słodkim, resztę zaś nieco kwaskowatą, którą bydło jadło równie chętnie jak paszę dołowaną. Owce jadły ją także z upodobaniem (z wyjątkiem oczywiście ścian bocznych sterty) i przybrały znacznie na swej wadze, a jeżeli krowy dawały pierwszeństwo kukurudzy dołowanej, to różnica ta pochodziła prawdopodobnie z dodania do sterty zielonego łubinu.

Stacye próbne w Westfalii przeprowadziły rozbiory pasz otrzymanych z pras Blunt'a i Johnsohna, oraz dołowanej systemem Goffart'a i otrzymały wyniki następujące:

Substancya sucha zawierała:	Kukurudza ziel. dołowana p. Schencking z Hiltrup.	Pasza prasowana syst. Johnson'a p. Landsberg z Velen. Trawa I.	Trawa II.	Łubin	Pasza prasowana systemem Blunt'a p. Schencking z Hiltrup.
Proteinowców surowych	11.84	10.40	11.22	16.53	27.54
Tłuszczu	4.01	4.95	5.25	3.85	5.30
Razem proteinu i tłuszczu .	15.85	15.44	16.47	20.38	32.85

Z tego okazuje się, iż pasza mieszana prasowana przyrządem Blunt'a posiadała najwięcej części pożywnych.

Wartość niektórych odmian jęczmienia browarnego.

P. Heine z Emersleben przeprowadził w roku 1888 doświadczenia z 14 odmianami jęczmienia dwurzędowego i podzielił takowy na dwie grupy, t. j. odmiany z kłosami utrzymującemi się dłużej w kierunku prostym i odmiany, których kłosy przeginają się wcześniej ku dołowi.

Grupa pierwsza, do której zaliczył autor już przed laty odmianę „Imperial", odznacza się silną słomą i krótkim, nabitym kłosem; wytrzymałość tej odmiany przeciw wyleganiu i obfitość słomy, zyskuje dotychczas zwolenników w jej uprawie, chociaż ziarno tej odmiany nie może iść w porównanie z odmianami grupy „Chevalier" nietylko pod względem jakości ale również — szczególnie na gruntach słabszych — co do ilości jego.

Do grupy powyższej należą odmiany W e b b ' a bezostna, J u w e l i D i a m a n t.

Do grupy drugiej zalicza autor 11 odmian o kłosach zginających się wcześnie, które dzielą się znowu na dwie części, t. j. jęczmiona należące do odmian C h e v a l i e r i jęczmiona k r a j o w e. Do odmian Chevalier należą: K i n v e r, v. T r o t h a, R i c h a r d s o n, W o o l n o u g h, H e i n e ' g o u l e p s z o n a, H a l l e t t ' a szkockie, P e r l - O r e g o n - i złote M e l o n y. Do odmian krajowych zaliczone są: S a a l, K i n n e k u l a i złoty M a m m u t.

Przyjąwszy wartość odmian Chevalier na 190 marek, odmian krajowych na 185 m., a Imperial na 180 m., za tonnę (2000 funtów) zestawia p. Heine z jednakowej przestrzeni następujące wartości pieniężne:

1. O d m i a n y I m p e r i a l p o 180 m. z a t o n n ę.

Odmiana jęczmienia	funtów ziarna (z morga)	funtów słomy i plew	wartość ziarna 180 do 190 m. za tonnę Marek	wartość słomy po 2 mar. za cet. Marek	stosunek wagi ziarna do słomy
Webb'a bezost.	1186	1904	106·74	38·08	38 : 62
Juwel	1410	1877	126·90	37·54	43 : 57
Diamant	1520	2494	136·80	49·88	38 : 62
Przeciętnie	1372	2092	123·48	41·83	40 : 60

2. Jęczmień krajowy po 185 m. za tonnę.					
Saal	1284	2031	118·77	40·62	39:61
Złoty Mammut	1493	1652	138.10	33·04	47:53
Kinnekulla	1506	1661	139·31	33·22	48:52
Przeciętnie	1428	1781	132·06	35·63	45:55
3. Odmiany jęczmienia Chevalier po 190 m. za tonnę.					
Troth'a Cheval.	1265	1569	120·17	31·88	45:55
Szkocka Perl	1295	1507	123·02	30·14	46:54
Kinver	1307	1614	124·17	32·28	45:55
Oregon	1340	1709	127·30	34·18	44:56
Złote Melony	1428	1711	135·66	34·22	45:55
Richardsona Chevalier	1494	1702	141·91	34·04	47:53
Woolnough	1552	1687	147·44	33·74	48:52
Heinego Chev.	1553	1870	147·54	37·40	45:55
Przeciętnie	1404	1671	133·40	33·42	46:54

We wszystkich tych trzech grupach różnią się pojedyńcze odmiany dosyć znacznie swym plonem. W grupie 1. wyszczególnia się przedewszystkiem Diamant Bestehorn'a znacznym plonem ziarna, a jeszcze większym słomy, co przy wysokich obecnie jej cenach podnosi wartość tego jęczmienia mimo niższej ceny jego ziarna. Jeżeli więc doświadczenia przeprowadzone w latach 1887 i 1888 potwierdzą się przy badaniach następnych, a jakość ziarna nie okaże się gorszą, czego ze względu na dawniejsze jeszcze doświadczenia obawiać się można, to w takim razie uprawa tej odmiany może być w pewnych warunkach zupełnie odpowiednią i zasługiwać na pierwszeństwo.

Odmiany Webb i Juwel są we właściwościach swoich dosyć zbliżone, a odznaczają się łatwością pozbywania się ości przy dojrzewaniu ziarna.

Osiem odmian jęczmienia Chevalier są bardzo podobne do siebie i na oko trudne do odróżnienia; odznaczają się tylko wskutek odmiennych kierunków uprawy i większej lub mniejszej troskliwości przy takowej. Różnice w plonie zawisłe są, zdaniem p. Heine'go, jedynie od okoliczności, czy w hodowli poprzedniej uwzględniano przeważnie jakość ziarna, czy li tylko pełność kłosa i obfitą wydajność zbioru. Dowodem tego jest odmiana jęczmienia Chevalier Trotha, która należąc pod względem jakości ziarna niewątpliwie do najlepszych, przy wszystkich jednak próbach, przeprowadzanych przez Heinego, dawała zawsze plon najszczuplejszy. Przeciwnie znowu, odmiana zwana „Heinego ulepszony Chevelier“ wyprowadzana z najobfitszych kłosów jęczmienia „Hallet'a pedigree Chevalier“, nieodznaczająca się nadzwyczajną dobrocią, a w każdym razie gorsza co do jakości od odmiany Troth'a, dawała najwyższy plon w ziarnie we wszystkich długoletnich doświadczeniach przeprowadzanych w Emersleben, jak również w próbnych uprawach zarządzonych przez prof. Maercker'a w r. 1887 w rozmaitych gospodarstwach prowincyj Saskiej i Anhaltskiej.

Na gruntach silnych, powodujących częściowe wyleganie jęczmienia, jeżeli nie są zbyt bujne, radzi Heine uprawiać odmianę „Goldene Melone“. Na gruntach lżejszych i płytszych stosowniejsza jest znowu odmiana „Richardson-Chevalier“, która na ziemiach niezupełnie wycieńczonych stosowniejszą jest od odmian krajowych i dać może dobre ziarno browarne.

Na gruntach buraczanych średniej jakości i przepuszczalności najstosowniejszą okazała się odmiana „Heinego ulepszony Chevalier“.

Co do jęczmienia krajowego, to wymienione powyżej trzy odmiany należą do najlepszych, a właściwością swoją zbliżają się do zalet jęczmienia Chevalier tak dalece, iż przy korzystnym rozwoju można otrzymać za nie taką samą cenę jak za odmiany jęczmienia Chevalier. Odmiany krajowe są zresztą mniej wybredne, zatem stosowniejsze na grunta słabsze, na których rosną szybko, a gdy są zasiane dosyć wcześnie, dojrzewają o 8 dni wcześniej, aniżeli jęczmień Chevalier, rosnący na gruncie bogatym i głębokim. Dając pierwszeństwo odmianom Chevalier radzi jednak autor, trzymać się wskazanych stopniowań odpowiednio do gatunku ziemi.

Ważny wynalazek dla gorzelnictwa.

Pod tym tytułem podaliśmy w październiku z. r. sprawozdanie z odbytych prób w szkole politechnicznej we Lwowie, z aparatem destylacyjnym pomysłu prof. Bogdana Hoffa, celem uzyskania wprost z zacierów odfermentowanych i jedną tylko destylacyą, czystego i mocnego alkoholu. Na podstawie wówczas otrzymanych zadowalniających rezultatów, a dzięki ofiarności ks. Lubomirskiego w Przeworsku, niemniej trudowi tegoż pełnomocnika p. Pogorowskiego i p. Chylewskiego, który pierwszy aparat bezinteresownie dostarczył, a głównie najczynniejszemu przyłożeniu ręki do ukończenia dzieła przez p. Frommela, dyrektora dóbr JE. hr. Siemińskiego-Lewickiego, stanął nareszcie aparat destylacyjny w gorzelni na Głęboce pod Jarosławiem.

Przez ostatnie tygodnie lipca b. r. odbywały się próbne destylacye przy obecności wydelegowanej komisyi nadzorującej przez ministerstwo skarbu.

Naprzód jednak kilka słów o samym aparacie, który jest nader prostej konstrukcyi, złożony bowiem z kilku cylindrów żelaznych, połączonych z jednej strony z alembikiem, z drugiej z chłodnikiem (trubnikiem). Połączenie cylindrów między sobą jest tak urządzone, że rura wprowadza parę alkoholową dołem do pierwszego cylindra, zkąd górą występuje wchodząc znowu dołem do następnego cyliydra i tak dalej, aż z ostatniego wstępuje para alkoholowa do chłodnika. Wspólną rurą, łączącą wszystkie cylindry, odprowadza się lutrynek (flegmę) do alembika. Napełnione są zaś cylindry ciałami, przez wynalazcę nazwanemi czyszcząco-chłodzącemi. Bieg destylacyi w aparacie tym jest następujący: para alkoholowa występująca z alembika i pochodząca z wrzącego zacieru w kotle odpędowym, wstępuje dołem do pierwszgo cylindra, gdzie na

wielkiej powierzchni ciał czyszcząco-chłodzących następuje częściowe skraplanie się pary wodnej i niedogonu (fuzla), gdy tym sposobem para alkoholowa odwodniona i wzmocniona wstępuje do drugiego cylindra, a przechodząc w tym i w następnem cylindrze ten sam proces czyszczący i wzmacniający, uchodzi jako czysta i mocna para do chłodnika, gdy tymczasem utworzony w cylindrach lutrynek sprowadza się wspomnioną powyżej rurą łączącą do alembika. Po skończonej destylacyi otrzyma się tym sposobem alkohol czysty i wysokostopniowy, brahę i lutrynek zupełnie pozbawiony alkoholu.

W aparacie tym poddano destylacyi przez dwa tygodnie odfermentowane zaciery kukurudzy i żyta. Z kukurudzy otrzymuje się jak wiadomo spirytus surowy jak najtrudniej dający się oczyszczać, który dla posiadania tak lotnych niedogonów, jak sam alkohol, jest postrachem rafinaderów. Łatwiej czyści się spirytus z żyta, a najłatwiej z kartofli. Natura wymienionych niedogonów wpłynąć musiała szkodliwie na rezultaty całej pracy czyszczącej aparata. Pomimo tego, dla okazania wielkiej siły czyszczącej aparatu Hoff-Frommla, dodano w alembiku, przez który podczas destylacyi przechodzić musiały pary alkoholowe, lutrynki (które z aparatu tego są bardzo cuchnące), z trzech poprzednich destylacyj pochodzące, tak, że pary te potrójną ilością niedogonu się nasyciły, a jednak oczyszczając się w aparacie, wydały alkohol bezwonny.

Aparat Hoff-Frommla nie używa zimnej wody do deflegmacyi, przenosząc chłodzenie par alkoholowych na powietrze, otaczające aparat. W porze próbnych destylacyj, w lipcu b. r. wynosiła temperatura otaczającego powietrza 35—40° C., a pomimo tego, otrzymano alkohol na 92—93% Trallesa przy zupełnej czystości. Przy objektywnem ocenieniu otrzymanych rezultatów z aparatu Hoff-Frommla uważać je można jako udałe, albowiem otrzymany alkohol posiadał 92—93% Trallesa, był zupełnie wodojasny i aczkolwiek z świeżego aparatu, bez zapachu i tak dalece wolny od niedogonu, że na równi stał z alkoholem w handlu jako t r i p p l o r a f f i n i r t nazwanym. Czystość tę stwierdził także techniczny inspektor gorzelniany z próbą chemiczną. Aparaty destylacyjne Savall'ea, Ilges'a Siemensa i mnóstwa innych są drogie, bardzo skomplikowane, wydają wprawdzie spirytus aż 95 stopniowy, lecz cuchnący, gdy tymczasem spiritus z aparatu Hoff-Frommla już przy stosunkowej niższej stopniowości, bo już przy 90% jest zupełnie czysty i do tych wszystkich zastosowań przydatny, które wymagają czystego alkoholu.

Oznaczenie wypotrzebowanej ilości opału dla jednej destylacyi z aparatu Hoff-Frommla, nie mogło być przeprowadzone z powodu uszkodzenia kotła odpędowego. Tyle jednak dało się skonstatować, że nie była większą jak dla aparatu talerzykowego Pistoryusza.

Aparat Hoff-Frommla jest nader prostej konstrukcyi, cały żelazny, nie posiada żadnych maszynowych urządzeń i temsamem nie podlega tak łatwo uszkodzeniu lub reperacyom.

Względnie do ceny jest on najtańszym rektyfikatorem, gdyż on tyle setek kosztuje jak rektyfikator tysięcy, jest nawet tańszy od aparatu talerzykowego, tak, że każda i najmniejsza gorzelnia aparatem Hoff-Frommla zaopatrzyć się może.

Tyle o aparacie na podstawie otrzymanych faktów. Wynalazca rozwiązał, z wcieleniem swego aparatu do praktyki gorzelniczej, ważną kwestyę postępową. Obalił bowiem panujące ciągle w gorzelnictwie i mocno zakorzenione zdanie, o niemożliwem otrzymaniu wprost z zacieru jedną tylko destylacyą, mocnego a g ł ó w n i e c z y s t e g o a l k o h o l u. W miejsce przestarzałych teoryj stawiając przekonywujące fakta, sprowadza gorzelnictwo na nowe drogi.

Niemniej ważnym jest aparat ten pod względem ekonomicznym i moralnym. Wobec przepisów, mających wejść w życie, ustawy o dobroci pokarmów, a która przepisuje przyrządzanie wódki z czystego spirytusu, aparatem Hoff-Frommla gorzelnictwo krajowe zadość uczynić może wymogom ustawy, nie sprowadzając czystego spirytusu z rafineryj zagranicznych do konsumcyi wódki, a właścicielom gorzeln dostarcza produktu z wyższą i stalszą ceną przy tem samem opodatkowaniu.

Wszakże jeszcze wyżej stawiamy znaczenie humanitarne aparatu Hoff-Frommla, gdyż wpływa na umoralnienie ludu, dostarczając mu napoju zdrowszego, wolnego od zabójczego niedogonu i niepodniecającego ludu w tak wysokim stopniu do popełniania zbrodni i nie pociągającego za sobą tyle zboczeń psychicznych, jak dziś w całym kraju szynkowana wódka niedogonowa. *(Z „Czasu“)*

Korespondencye.

W sprawie soli bydlęcej i wyrobu nawozów sztucznych.

Dobromil, 6 sierpnia 1889.

Cała Polska z radością przyjęła wiadomość, że przy naszej Wszechnicy założoną została wyższa szkoła rolnicza i jest pełną uznania dla Inicyatora tego dobrodziejstwa. Ale akademia rolnicza nawet przepełniona pilnymi i zdolnymi uczniami nie wystarczy do podniesienia naszego biednego rolnictwa, jeżeli kraj nie postara się o materyalne środki do podniesienia produkcyi. Nie mam na myśli gotowych kapitałów, bo tych nie mamy, ale możemy je sobie stworzyć.

Mamy w Galicyi ogromne bogactwo soli, a nie możemy dawać jej bydłu naszemu, bo kupić nie można, chyba sól kuchenną zbyt drogą dla ludzi, a cóż dopiero dla bydła. Mamy nieprzebrane pokłady soli potażowych (kainitu) w Kałuszu, ale na nieszczęście skarby te leżą martwe, bo w ręku rządu. Mamy wapno, gips, torfy i fosforyty, ale taryfy kolejowe robią wszystko, aby rolnik nie mógł korzystać z tych skarbów, które w innych krajach podniosły produkcyę rolniczą do rezultatów, o jakich my nawet wyobrażenia nie mamy. Czyż nasi posłowie

w porozumieniu z Towarzystwem rolniczem nie obmyślą środków, aby te bogactwa nasze rodzime użyte nareszcie być mogły do podniesienia dobrobytu krajowego? Może hr. Fr. Mycielski, jako poseł i naturalny opiekun stworzonej przez siebie Akademii rolniczej, ukoronuje dzieło swoje i zajmie się tą nader ważną a naglącą sprawą.

Wszystkie ościenne kraje starają się przez powiększanie produkcyi powetować straty powstałe przez obniżenie ceny płodów rolniczych, a rządy odnośne robią wszelkie możliwe wysilenia, aby rolnikom ułatwić te starania, aby im umożliwić płacenie podatków. U nas nic się nie dzieje pod tym względem. Opatrzność tak hojnie wyposażyła nasz kraj, a my nie możemy, albo nie umiemy, a często i nie chcemy korzystać z tych bogactw. O sól tanią dla bydła już od kilkunastu lat domagają się rolnicy, a wszystko nadaremne. Organa rządowe obawiają się, że wkraść się mogą nadużycia, że sól tanią dla bydła będą mogli ludzie spożywać; gdyby to nie było tak smutne, byłoby arcyśmieszne, wszakżeż banknoty podlegają fałszerstwu, a mimo to produkcya takowych nie ustaje. Podobno jakieś względy dla Węgrów są także powodem, że nie możemy dla naszego bydła dostać soli taniej, a przecież my płacimy sumiennie podatek krwi i mienia, dlaczegóż my właśnie mamy ponosić ofiary dla Węgrów, którzy są znacznie bogatsi od nas? Jeżeli soli potażowych rząd nie chce wydobywać, niechżeż wydzierżawi za cenę mierną, a amatorowie z pewnością się znajdą, ale naturalnie urząd podatkowy nie może w takim razie jeszcze przed rozpoczęciem sprzedaży (jak się to u nas najczęściej dzieje) opodatkować przedsięsiorstwo tak, że ono upaść musi. Takie przedsiębiorstwa, które mają powiększyć źródła dochodu i podnieść kraj ekonomicznie, powinny na kilka lat być uwolnione od podatków. Rząd powinien nie tłumić, ale dźwigać rolnictwo i przemysł. U nas żadne przedsiębiorstwo rozwinąć się nie może, a nawet się nikt na nie odważyć nie może, bo panowie inspektorowie podatkowi często bez znajomości rzeczy, a zawsze bez względu na dobro kraju, zniszczą już w zarodku każdy przemysł, szczególnie rolniczy. Czy tantyema od podniesionych podatków jest tego przyczyną, czy też nakaz z góry albo fałszywa interpretacya ustaw, w to już nie wchodzę, ale że tak jest, tego pewnie nikt, a nawet panowie inspektorowie sami nie zaprzeczą. Nasi ojcowie narodu, obdarzeni zaufaniem kraju, niech na Sejmie i w Radzie państwa bronią interesów kraju tak, jak to robią posłowie innych dzielnic bez względu na nasze interesa. My skłonni zawsze do ofiar nad nasze siły, mamy prawo żądać przynajmniej korzystania z dobrodziejstw, które nam Bóg tak hojnie wydzielił. Jesteśmy krajem czysto rolniczym, bez wszelkiego przemysłu; utrzymujemy przemysł starych prowincyj Państwa naszemi pieniądzmi, niechżeż nam będzie wolno przynajmniej gospodarstwo rolne podnieść i utrzymać. Jeżeli dawniej rząd niszczył nasz powstający przemysł, jak cukrownictwo i sukiennictwo, na korzyść przemysłu Czech, Morawii i Wiednia, to dziś przy zmienionych tendencyach rządu, niewolno nam przypuszczać złej woli, przynajmniej co do naszego gospodarstwa rolnego, tem więcej mamy obowiązek i potrzebę myśleć sami o ratunku gospodarstwa i dobrobytu krajowego. Jeżeli będziemy chcieli, to mieć będziemy tanią sól dla bydła i przystępne ceny soli potażowych, kainitu, wapna, gipsu i innych surogatów nawozowych. Kiedy hr. Mycielski wolą i staraniem stworzył Wydział rolniczy przy Wszechnicy krakowskiej, to tem łatwiej mogą nasi posłowie w połączeniu z Towarzystwem rolniczem wyrobić:

1. wyrób i tanią sprzedaż soli bydlęcej,
2. obniżenie taryf kolejowych dla sztucznych nawozów wszelkiego rodzaju i
3. ochronę exploatacyi kainitu, gipsu i wyrobu sztucznych nawozów wobec bezwzględności inspektorów podatkowych.

M. B.

ROZMAITOŚCI.

Próba ze żniwiarką-wiązarką. W zeszłym tygodniu na polach Strzeszynka pod Poznaniem fabryka machin Urbanowski, Romocki i Sp. wykonała próbę z nowo zbudowaną żniwiarką-wiązarką, pochodzenia angielskiego firmy R. Hornsby et Sons w Grantham. — Pole próbne obsiane było jarką w połączeniu z owsem, a wzrost zboża jak na rok obecny, zadawalniającym nazwać można. Żniwiarka od pierwszej chwili puszczenia jej w bieg, pracowała z wielką dokładnością i pozostawiała za sobą czyste pole i rząd snopków do zwiezienia gotowych. — Znanym jest przy tego rodzaju machinach system do sieczenia i odkładania przeznaczony, główna też ciekawość licznie zebranej rolniczej publiczności skupioną była na przyrząd zbierający zerznięte zboże i wiążący je za pomocą sznurka w bardzo regularne i jednostajne snopki. Jakkolwiek przyrząd ten zdaje się być nieco skomplikowanym, to jednakże, gdy się widzi pewność i dokładność, z jaką swą pracę wykonywa, a nadto jeżeli się zważy, że wszelkie części składowe są warownie zbudowane, to nabiera się przekonania, że machina ta, jak nam przedstawioną była, może być wielkiej dla nas użyteczności przy coraz rzadszym i trudniejszym wiejskim robotniku. Jesteśmy przekonani, że para dobrych koni powierzoną pracę lekko za pomocą tej machiny wykonać może i że przy umiejętnem jej użyciu, gospodarz znajdzie i wielką dokładność w robocie, a nadto oszczędność w czasie i wyłożonej na żniwa gotówce. Cena żniwiarki-wiązarki nie przenosi 950 m. Nie wątpimy, że na rok przyszły znajdzie ona licznych i chętnych nabywców.

Przy sprawianiu ryb należy być bardzo ostrożnym; kto ma skaleczoną rękę, ten nie powinien zajmować się tą robotą. W Berlinie zaszły w ostatnim czasie dwa smutne wypadki przy sprawianiu ryb. Pewna pani z lekko skaleczoną ręką sprawiała ryby, a druga skaleczyła się łuską. Obie zakaziły krew, amputacya rąk nie zdołała ocalić ich życia, bo obie umarły skutkiem zakażenia krwi.

Bezpożyteczność nawozu azotowego pod jęczmień browarny. Profesor Maercker utrzymuje, że chcąc uzyskać jęczmień piękny do użytku browarnego nie powinno się go zasiewać na pognoju azotowym. Wiele rolników w Saksonii, idąc za tem zdaniem, zaprzestało używać wszelkich sztucznych nawozów, a mianowicie saletry chilijskiej przy uprawie wiosennej pod jęczmień. Tak samo utrzymuje znakomity agronom p. Heine z Emersleben, który w „Magd. Ztg.“ pisze, że wtedy dopiero zaczął mieć świetne wydatki z jęczmienia, gdy zaprzestał nawozów azotowych, przedtem zaś, kiedy używał 25 do 33 ft. saletry chilijskiej na mórg, rzadko kiedy miał niezłe ziarno jęczmienia, a wyborowego nie zbierał nigdy. Z doświadczeń p. Heinego okazuje się także, że wartość jęczmienia, podwyższona jakością ziarna, nietylko dorównywała dawniejszej wartości ilościowej słomy i ziarna, ale przynosiła nadwyżkę, która z dodaniem zaoszczędzonego kosztu nawozu sztucznego, pokaźną stanowiła cyfrę. Należy więc wystrzegać się dawania nawozów sztucznych pod jęczmień, a używać je tylko pod owies i pszenicę jarą, którym one nietylko nie są szkodliwe, ale wielce nawet użyteczne i potrzebne. P. Heine wysiewa jęczmienia przeciętnie 45 ft. na morgu, t. j. najwyżej 50, a niemniej nad 40 ft., siejąc siewnikiem rzędowym na 7 cali (czyli 18 cm.) odległości rzędów, co przy dobrem wschodzeniu daje gęstość odpowiednią. Tym sposobem rośliny jęczmienia nie wysilają się tworzeniem licznych pędów bocznych, a wypuszczają źdźbła równe i kłosiste, jakich właśnie potrzeba dla uzyskania jęczmienia pięknego i przydatnego do browarów.

Użycie kainitu i żużli Thomasa pod żyto okazało się najkorzystniejszem przy odwrocie. Jest to najwłaściwszy czas dania nawozu tego pod oziminy, a jeżeli zachodzą ważne przeszkody, należy dać go pod skibę orki siewnej. Nie potrzeba zupełnie obawiać się zbytniego przykrycia ziemią, gdyż 7 lub 8 calowe skiby odwrotu nie zaszkodzą bynajmniej obu tym nawozom, które nawet na 14 cali głęboko, przyorane być mogą. Równie kali jak kwas fosforny nie tracą bynajmniej własności swoich przez wprowadzenie ich do głębszych warstw ziemi, ale działając wprost na korzenie roślin, są tem dla nich jeszcze pożyteczniejsze. Płytkie przykrycie kainitu i żużli bronami przed siewem zboża przynosi daleko mniej korzyści, bo ziemia, wiążąc je w wyższych tylko warstwach, nie dopuszcza do całkowitej działalności.

Oznajmienia.

Mam zaszczyt donieść Szanownym Członkom Stowarzyszenia producentów chmielu w Galicyi zachodniej, iż wskutek nawiązania stosunków z giełdą zbożową wiedeńską, mogą przesłać do tejże giełdy w tym roku swe próbki chmielu. Tego roku targ międzynarodowy odbędzie się d. 26 i 27 sierpnia w Wiedniu. Szan. producenci chmielu pragnący z tego korzystać, raczą zgłosić się po bliższe wyjaśnienia i warunki do biura Stowarzyszenia w lokalu Towarzystwa roln. w Krakowie, Karmelicka 42.

Również donieść muszę, iż tego roku jak po inne lata stoją do dyspozycyi sz. Strwarzyszonych magazyny nasze i agent chmielarski w Zatecu (Saaz). Prócz tego na żądanie członków biuro Stowarzyszenia zajmie się już w tym roku wystawieniem próbek chmielu w jednym ze sklepów w rynku lub pobliżu w Krakowie, celem dania zapytującym się tamże kupcom bliższych informacyj pod tym względem.

Objaśnień udzieli biuro Stowarzyszenia.

Kraków, 20 sierpnia 1889.

Przewodniczący
Stowarzyszenia producentów chmielu
Dr. St. Larysz Niedzielski.

Odwołanie targu zbożowego.

Komisya targu zbożowego uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu zaniechać w tym roku urządzenia międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie, a to z powodu klęski nieurodzaju nietylko w Galicyi ale i w sąsiednich krajach.

Z komisyi targu zbożowego we Lwowie.

Wiadomości handlowe.

Kraków 20/8 Za 100 klg. Pszenica biała od ·— do —; banatka od —· do ·—: czerwona od 8·25 do 8 75 Żyto od 7·40 do 7 57. Jęczmień od 6·25 do 7·— Owies od 6·25 do 7·— Wyka od —·— do —·—. Groch od 10·— do 12.—. Fasola od 9.— do 12·—. Rzepak zim. od — — do —·—. Koniczyna czerwona od — — do —·—. biała od —·— do —·— szwedzka od —·— do —·— Tatarka od 10·— do 11·—. Proso od 5 50 do 6·50 Jagły od 11 — do 14·—. Siano od 3·—. do 4·—; Słoma 3·— do 3 60 Ziemniaki od 2·— do 2·20. za 1 hktl. Spirytus z opłatą na 95° Tral. hektoliter złr 75·—. Okowita z opłatą na hektoliter 80° Tral. złr 73·—. Masło za 1 klg. ·80 do .90

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPRAWOZDANIE

z Zebrania ogólnego Towarzystwa rolniczego krakowskiego,

odbytego dnia 31 maja i 1 czerwca 1889 roku.

(Ciąg dalszy).

Hr. Ignacy Potulicki odczytuje

Sprawozdanie sekcyi chmielarskiej za r. 1888.

„Wobec uchwały sejmowej o powołaniu do życia w kraju publicznych składów zbożowych, uznała sekcya chmielarska za rzecz dla produkcyi chmielu nader ważną, aby przy magazynach tych były także urządzone publiczne składy na chmiel.

Komitet upoważnił Sekcyę chmielarską do działania w tym kierunku. Korzyści, według przekonania Sekcyi, byłyby dla producentów znaczne. Najprzód ułatwienie sprzedaży i uzyskanie lepszej ceny. Dziś kupcy przyjeżdżający do kraju za zakupnem chmielu, jeżdżą od jednej miejscowości do drugiej, nieraz o kilka mil odległej, często nadarmo, gdyż chmiel jest albo sprzedany, albo umowa nie przychodzi do skutku. Wydatki z podróżą połączone muszą sobie liczyć, potrącając je z ogólnej ofiarowanej ceny chmielu. W razie składów chmielowych w Krakowie cały handel byłby skoncentrowany. Dla kupców zagranicznych byłoby o tyle wygodniej i korzystniej, że znaczniejsze partye chmielu mieliby na miejscu, mieliby lepszy przegląd, zyskaliby na czasie, zaoszczędzili wydatków i o tyle więcej do ceny dodaćby mogli, utrudnione zaś byłoby wykupywanie milczkiem i pojedynkiem. Producent zaś miałby przechowany towar delikatny w miejscu nieraz bezpieczniejszem i odpowiedniejszem, niż u siebie. Wreszcie z czasem powstałby może pewien targ na chmiel w kraju, a z ruchu na nim możnaby do pewnego stopnia wnosić o przyszłych cenach.

Prócz jednak właściwego magazynu, powinny, według przekonania Sekcyi chmielarskiej, znajdować się przy tymże pod ręką wszystkie te dogodne urządzenia, któreby kupców ściągały na miejsce i umożebniały im manipulacyę z chmielem w celu rozsyłania go stąd wprost na miejsce przeznaczenia. Mam tu na myśli prasę i siarkarnię. Manipulacyę tę podejmowałby wyłącznie na własne żądanie, na swoje ryzyko i pod osobistym nadzorem kupujący, względnie producent, pod żadnym warunkiem administracya składu. Nasza Sekcya chmielarska porozumiała się co do działania w tym kierunku z Sekcyą chmielarską lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego, która wyraziła nadzieję, że i Komitet lwowski usiłowania te poprze. Komitet lwowski na razie ma odstąpić od żądania, aby skład podobny na chmiel we Lwowie urządzony został; a zatem jest większa szansa, iż Wydział krajowy, względnie Sejm, przeznaczy na ten cel fundusz odpowiedni. Z Komitetu przesłane zostało stosowne pismo do Wydziału krajowego; we Lwowie zastanawiano się i badano gruntownie całą tę sprawę, a wrażenie, jakie z rozmowy z członkiem Wydziału krajowego p. Wereszczyńskim odniosłem, dozwalało mieć nadzieję, iż sprawa znajduje się na dobrej drodze.

Magazyn taki kosztowałby z całem urządzeniem i armaturą około 14.000 złr. w. a., wydatek wcale nieduży w porównaniu do wartości chmielu wyprodukowanego rocznie w kraju. Tymczasem Wydział krajowy zapytał się Dyrekcyi Wzajemnego kredytu w Krakowie, jako przyszłego administratora składów, o jego zapatrywanie na tę sprawę. Odpowiedź z daty 3 kwietnia 1889 r. brzmiała nieprzychylnie, a jeszcze niekorzystniej zrozumiano ją w Wydziale krajowym. Odpowiedź brzmiała:

„Mamy zaszczyt oznajmić, że tylko w takim razie „podjęlibyśmy się nadzoru nad składami chmielu, „jeśli jedynie chodzić będzie o skład chmielu w ści— „słem tego słowa znaczeniu, a wykluczone będą wszelkie manipulacye z tym towarem, jako to: siarkowanie, prasowanie i sortowanie.“

Niestety zaniechano dodać słów: „z inicyatywy i na odpowiedzialność zarządu składu.“

Ależ niczego więcej ani producenci ani Komitet się nie domagał i od samego początku w ten sposób sprawa w Wydziale krajowym przedstawiona była. O manipulacyi na ryzyko zarządu nikt nie myślał i nie żądał. Tymczasem w Wydziale krajowym przelękniono się tego towaru i zasłonięto uchwałą sejmową, że składy publiczne mają być przeznaczone na zboże i spirytus, a o chmielu w uchwale wzmianki niema. Dalej Wydział krajowy podniósł wątpliwość, czy w ogóle u władz rządowych uzyskałby koncesyę na składy publiczne, gdyby te objąć miały produkt w uchwale sejmowej nie wymieniony. O doniosłości składów publicznych na chmiel dla produkcyi krajowej rozwodzić się nie myślę, bo byłoby to zbytecznem, dość wspomnąć, że składy te byłyby przeznaczone dla Galicyi całej, w której według sprawozdania statystycznego c. k. Ministerstwa rolnictwa za r. 1889, uprawiają chmiel na przestrzeni 1605 hekt., a wartość produktu dochodzi kilku milionów. Dziś handel obraca się nienormalnie i dla pro-

ducentów w jak najniekorzystniejszych warunkach, składy więc publiczne na chmiel są koniecznością.

Wobec tego Komitet ma zaszczyt przedłożyć szanownemu Zgromadzeniu następujący

Wniosek.

Poleca się Komitetowi wystosowanie do Wysokiego Sejmu krajowego petycyi domagającej się:

1) aby składy publiczne w Krakowie na zboże i spirytus rozszerzyły swą działalność także i na chmiel;

2) aby W. Sejm raczył uchwalić odpowiedni kredyt na wybudowanie składu publicznego na chmiel i umontowanie go odpowiednio, zastrzegając się, iż oprócz manipulacyi magazynowania wszelka inna ewentualna manipulacya z tym produktem ma się odbywać na koszt i niebezpieczeństwo właściciela.

Co do wykonania uchwał zeszłorocznych, to przypomnieć należy, że Zgromadzenie ogólne wezwało na wniosek sekcyi chmielarskiej Komitet do przeprowadzenia rokowań z kuratoryą szkoły w Czernichowie, aby nauka chmielarstwa stanowiła integralną część programu naukowego, a zarazem aby poczynił odpowiednie kroki u Wysokiego Sejmu, Wydziału kraj. i c. k. Ministerstwa rolnictwa w celu wyjednania stałych funduszów na naukę chmielarstwa przy tejże szkole. Wezwaniu temu czyniąc zadość, Komitet centralny odniósł się do kuratoryi szkoły w Czernichowie z prośbą, aby ta poparła starania Komitetu centralnego, poczynione w tym kierunku u c. k. Ministerstwa rolnictwa. Oprócz tego Komitet centralny przedstawił c. k. Ministerstwu rolnictwa w postulacie o subwencyę na naukę rolniczą na rok 1890 gruntownie uzasadnioną prośbę o udzielenie 800 złr. rocznie na wszechstronną naukę chmielarstwa w Czernichowie i prośbę tę gorąco polecił opiece Wysokiego Prezydyum Namiestnictwa.

Dalej Komitet centralny, stosownie do powziętej uchwały ogólnego Zgromadzenia w r. 1888, zawezwał komitety Towarzystw okręgowych, przesyłając im co miesiąc odpowiednie formularze, aby same zajęły się wypełnianiem odpowiedzi w formularzach się znajdujących, a mających służyć jako cenny materyał dla spraw chmielarstwa i w ten sposób usunąć tę niedogodność, aby producenci sami tych sprawozdań nie potrzebowali przysyłać. Wydziały jednak Towarzystw okręgowych nie zastosowały się do uchwały ogólnego zebrania i ograniczyły się tylko do rozsyłania między producentów co miesiąc z Komitetu centralnego otrzymanych formularzy, które tak jak dawniej do Komitetu centralnego nie powracały, a zatem pod inną formą jesteśmy tam, gdzieśmy byli.

Roku bieżącego odbyła się w Wiedniu ankieta konsumentów chmielu w celu utworzenia giełdy chmielarskiej i zaproszono do wzięcia udziału Komitet centralny. Tendencyą obu naszych Komitetów rolniczych jest ściągnięcie kupca na chmiel do kraju, a w każdym razie Komitet uważa giełdę i targ zbożowy wiedeński za wielce szkodliwy dla produkcyi galicyjskiej. Przeto Komitet centralny, jako taki, odmówił wzięcia udziału w ankiecie. Stowarzyszenie producentów chmielu ze swej strony uprosiło dwóch panów do reprezentowania stowarzyszenia na ankiecie, ci jednak wskutek przeszkód osobistych na oznaczony dzień przybyć nie mogli."

Ponieważ po otwarciu dyskusyi nad sprawozdaniem powyższem nikt głosu nie żądał, zostało ono przyjęte do wiadomości, a wniosek powyższy uchwalono jednomyślnie.

Z kolei hr. Karol Scipio odczytuje

Sprawozdanie w sprawach składów publicznych i dostaw zboża dla armii.

„Na Zebraniu ogólnem Towarzystwa rolniczego w Krakowie, dnia 27 maja 1888, powzięto następującą jednomyślną uchwałę:

Zważywszy niekorzystną opinię, jakiej produkta galicyjskie używają na targach europejskich;

zważywszy ogólną stagnacyę, a w szczególności krytyczny stan rolnictwa krajowego;

zważywszy przedewszystkiem zaprowadzenie zmiany w opodatkowaniu spirytusu; —

Zebranie ogólne uprasza Wys. Wydział krajowy, aby jak najspieszniej przeprowadzić zechciał założenie składów publicznych na produkta rolnicze i okowitę, z prawem wydawania warrantów, w zarządzie własnym Wydziału krajowego.

Zdając sprawę Szanownemu Zgromadzeniu z wykonania tej uchwały, a zaznaczając na wstępie, za ściśle wykonaną została, nie może Komitet ograniczyć się na tem krótkiem doniesieniu, lecz za obowiązek sobie poczytujemy, mówiąc o składach, uprzytomnić sobie i Panom powyższe motywa, przyjęte do zeszłorocznej uchwały, a dla dobra rolników w kraju zastanowić się nad sposobami usunięcia, lub przynajmniej stopniowego usuwania tego złego, dobitnie w powyższych słowach określonego. Mówiąc o składach, musimy rzucić okiem na ich już bliskie użytkowanie, a nie pominiemy też ważnej dla producentów kwestyi liwerunkowej. Składy krajowe istnieją, a ich wewnętrzne urządzenie wkrótce ukończonem będzie i do użytku naszego oddane zostaną. W myśl też życzenia Towarzystwa rolniczego, składy krakowskie (przy ulicy Warszawskiej) we własnym zarządzie Wydziału krajowego, przez Towarzystwo wzajemnego kredytu — jako pełnomocnika — będą utrzymywane.

Licznym zatem żądaniom i odezwom rolników, licznym staraniom i przemowom posłów sejmowych stało się zadość: przed nowemi omłotami zboża i przed nową kampanią gorzelnianą, magazyny będą gotowe do przyjmowania płodów rolnictwa naszego, do ich przechowywania

i do zadośćuczynienia tak często wyrażanym nadziejom. Składy okowity są już gotowe i wzorowo urządzone, zbożowe odpowiedzą wszelkim wymogom, gdy co do posiłkowych przyrządów zostaną wykończone, a instytucya, najzupełniejsze zaufanie w kraju posiadająca, zarząd sprawować będzie. Więcej, zdaje się, że ani Wysoki Sejm, ani Wydział krajowy, ani żadna instytucya do usług krajowych powołana, zrobić nie mogły, o więcej też co do zboża i wódki Komitet wasz się nie upominał. Ale czy to już wszystko czego nam potrzeba? Czy składy krajowe, choćby najwyższym sumptem założone i wzorowo zarządzane, odpowiedzą same jedne licznym zadaniom, jakie są do rozwiązania? Czy one dostarczą często nam potrzebnej gotówki; czy korzystnie zbędą nasze produkta; czy załatwią za nas liwerunki wojskowe i t, d.? Nie trudną jest odpowiedź na te i wiele innych pytań; każdy sobie odpowiedzieć może, że składy, których istnienia tak gorąco a słusznie pragniemy, same jedne przez swój zarząd tego nie załatwią, lecz tylko w wysokim stopniu ułatwią. My producenci, większą część zadania mamy sami do spełnienia i spełnić je musimy dla dobra własnego, jeżeli chcemy, by wielostronne złe gniotące nas coraz bardziej, usunięte zostało.

W motywach do zeszłorocznej uchwały Zebrania ogólnego skonstatowaliśmy, że produkta galicyjskie niekorzystnej używają opinii na targach europejskich. Fakt jest faktem niestety i towar zły lub średni, na dobrą opinię zasłużyć nigdzie nie może. Zboża nasze nie są dostatecznie w naszych stodołach i śpichlerzach doczyszczane, a są także przez spekulantów po miastach i miasteczkach zanieczyszczane; do tych ostatnich, a nadzwyczaj wiele szkody nam przynoszących mięszanin, przyczyniamy się sami i właśnie tutaj nasuwa się pytanie, konieczne do rozwiązania w najbliższej przyszłości, czy nie lepiej na tem wyjdziemy wszyscy, jeżeli średnich gatunków i pośladów wcale sprzedawać nie będziemy, a zużytkujemy je w domu w gospodarstwach naszych. Wiadomo każdemu, a w zeszłorocznej dyskusyi nad tym przedmiotem wspomnianem też było, iż zarząd składów krajowych produktu złego nie przyjmie, a odebrawszy zboże zanieczyszczone, określi jego wartość na warancie jaki wyda; jeżeli zaś potem przedsięweźmie jego przeczyszczenie. to naturalnie na koszt i stratę składającego, a czynność ta przy najniższej nawet taryfie o wiele więcej kosztować musi, niż dokładnie przeprowadzona na wsi, nie tajnem też zostanie, skąd i czyje będzie to zboże, ktokolwiekbądźby je wysyłał i składał, jako swoją już własność. Tu więc naprawa złego jakie istnieje, w całej pełni od nas tylko zależy, a zarządowi składów krajowych winni będziemy uznanie, jeśli z całą ścisłością w tym względzie działać będzie, jeśli się przyczyni do uzdrowienia nas co do tego, i poprawi wkrótce złą opinię o naszych produktach.

Mówiliśmy dalej, że składy publiczne są potrzebne wobec nowej ustawy o opodatkowaniu spirytusu i rzeczywiście oddać one powinny niemałe na tem polu usługi właścicielom gorzelń, przechowując wódkę nieopodatkowaną aż do chwili jej zbytu dla konsumenta, albo do chwili jej wywozu. Jeżeli nadto przyjdą do skutku i pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem rozpoczęte rokowania o sprzedaż okowity galicyjskiej do Szwajcaryi, to składy krajowe, koncentrując tu nasz produkt, znakomicie w tym interesie dopomogą.

Komitet żywi także uzasadnioną nadzieję, że Zarządy kolejowe wprowadzą wkrótce wagony cysternowe do użytku producentów spirytusu.

Powołać nam się jeszcze przychodzi na podniesioną w motywach zeszłorocznych ogólną stagnacyę i na krytyczny stan rolników, oraz na uczynioną w dyskusyi o tem wzmiankę, że składy krajowe wpłyną korzystnie na stronę finansowo-handlową, czyli na sprzedaż produktów naszych, równie jak na sprawę liwerunków dla wojska.

Tutaj cokolwiek dłużej nam się zastanowić należy, bo rzecz potrzebuje przedyskutowania i wyjaśnienia, bo zanadto często dają się słyszeć w kraju mylne głosy i mylne nadzieje co do załatwiania strony handlowej przez zarząd składów, bo ma zresztą Komitet do zakomunikowania Szanownemu Zgromadzeniu wniosek Towarzystwa rolniczego w Sanoku z memoryałem księcia Alfreda Wrede, znakomitego gospodarza z okolic Wiednia, o liwerunkach zboża dla c. k. armii. Postawmy sobie zatem trzy odnośne pytania: W czem składy krajowe mogą oddać finansowe usługi rolnikom? — Czy i w jakiej mierze zajmą się częścią handlową? — Jak rozwiązać kwestyę liwerunkową?

Na dwa pierwsze pytania. nieco łączną dać sobie musimy odpowiedź, chociaż instytucye składów publicznych finansowo pośrednio nam pomagać będą, a handlowo tylko pomocniczo; bez nich jednak i o jedno i o drugie jest nam dzisiaj bardzo trudno, albo też odbierane usługi tak nas drogo kosztują, że stają się tylko pozornemi. Zarząd składów wydawać będzie warranty, które w zastępstwie produktu, staną się przedmiotem obrotu, tak w eskoncie, w zastawie, jak i w handlu, które zatem będą owem pośredniczącem ułatwieniem w otrzymaniu zaliczki, zanim towar sprzedany będzie. Tenże sam zarząd koncentrować ma i z największem staraniem przechowywać płody rolnicze, w doniosłym przez to stopniu dopomagając do ich sprzedaży, bo zgromadzenie takie i utrzymywanie pewnego zapasu przez rok niemal cały zboża zdrowego i czystego, zachęci kupców zamiejscowych i sprowadzać ich musi do składów bez pośredników, działających zawsze na ich i naszą szkodę. Zarządy składów publicznych, a zatem i nasze krajowe, ani zaliczek udzielać, ani warrantów eskontować lub zastawiać, ani też produktów naszych sprzedawać nie będą, bo im to jest ustawą wzbronione. Po złożeniu zboża lub okowity w składach, po otrzymaniu warrantu jasno określającego rodzaj i gatunek, innych mieć musimy, którzyby nam byli pomocni w dalszem działaniu. Ci inni, są teraz właśnie niezbędni do ustanowienia przez nas, a ku temu przyłożyć nam tylko należy nieco dobrej woli i postanowienia, że

pod niektóremi względami z przeszłością zerwać zechcemy. Ująć zatem raz całą obsługę finansowo-handlową rolnictwa krajowego we własne ręce, stworzyć sobie centrum własne, temu się oddać i jemu zaufać, oddać mu opiekę nad warrantem i towarem jaki on określa, powierzyć kilku ludziom — na straży tych spraw postawionym, — pieczę całą nad owocami prac naszych i tych radą wspomagać; jednocześnie, a stanowczo i nieodwołalnie odsunąć od dotychczasowych usług mniemanych kupców i pośredników czyli faktorów, — oto nasze na teraz zadania, oto co zrobić musimy. Jeżeliśmy gorąco pragnęli i głośno wołali, by nam dano składy publiczne, by takowe kraj założył i przez instytucyę mającą nasze zaufanie administrował, to dziś, gdy je posiadamy już, zadamy kłam poprzednim wszystkim głosom, jeżeli czynami, nie trudnemi i nie nadzwyczajnemi, bo w naszej mocy będącemi, nie dokonamy sami tego, co tamto uzupełniając, zreorganizuje złe, które nam już zawiele krzywdy wyrządziło i zanadto się przyczyniło do upadku dawnego naszego dobrobytu.

A teraz, odpowiadając na trzecie pytanie co do liwerunków zboża dla wojska i konstatując, że składy krajowe tylko przy zaopatrywaniu załogi krakowskiej mogą być pomocne, ustąpmy na chwilę słowa księciu Wrede, który się do nas w tej sprawie odzywa i proponuje utworzenie w każdym z krajów koronnych monarchii austryackiej osobnego konsorcyum, któreby objęło wszystkie dostawy płodów rolniczych dla miejscowych korpusów armii i znosiły się z utworzyć się także mającą na ten cel kancelaryą centralną w Wiedniu, a taby miała za zadanie stanąć w bezpośrednim związku z c. k. ministeryum wojny. Komitet centralny Towarzystwa rolniczego krakowskiego, nie znając wcale powyższego wniosku, przed dwoma laty proponował podobną organizacyę u siebie dla zachodniej Galicyi. Przypomni sobie niewątpliwie każdy z Szanownych Panów, żeśmy proponowali osobne konsorcya liwenrunkowe w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie i Tarnowie, oraz centrum w Krakowie obok urzędującej tu intendentury I. korpusu armii, lecz głos Komitetu przebrzmiał bez skutku i zostaliśmy co do tego rozstrzeleni jak dawniej, pozostawiając zawsze większą część liwerunków i ich korzyści przedsiębiorcom, oraz faktorom, na tem także zarabiającym, zboża nasze mięszaninami różnemi dyskredytującym i ciągnącym z tego zyski nam jedynie należne.

W rzeczonym memoryale swoim wspomina między innemi ustępami książe Alfred Wrede: „*Wie der Mann sich werth, so wird er geehrt*,“ a mówiąc o bezskuteczności dążeń i wpływów naszych na podniesienie cen zboża, które już dzisiaj targ światowy tylko ustanawia, na zapytanie: „*Wie können wir uns währen?*“ daje nam w odpowiedzi dwa środki radykalne: „*Äusserste Ausnützung unseres Fleissvs und unserer Intelligenz, um unser Productionsverhältniss vis-a-vis Bodenfläche und Regiekosten zu vergrössern, und in unserer Absatzweise den Zwischenhändler, der von uns lebt, zu ersparen. Er mag bequem sein, aber er ist sehr kostspielig.*“ To już wyraźnie a przeważnie dla nas i do naszych stosunków nakreślone. Nie tajmy prawdy sami przed sobą i przyznajmy, czy to właśnie złe, z pomiędzy nas rolników polskich, nie jest konieczne i pilne do usunięcia. Wygodnym nam jest faktor, nie obchodzimy się bez niego i rzadko krok bez niego postawimy, zwłaszcza przy zbycie produktów, mało zaś kto z nas rachuje ile nas ta wygoda kosztuje, a ile sobie oszczędzimy i ile na cenach corocznie zyskamy od chwili, w której weźmiemy rozbrat z tego rodzaju obsługą. „*Wo ein Wille ist, da ist ein Weg,— möchte das nicht vergessen werden,*“ czytamy dalej w odezwie niemieckiej, a do własnej też dobrej woli naszej odezwaliśmy się powyżej.

Komitet centralny, postawiony przez Was Szanowni Panowie na straży interesów rolnictwa w tej części kraju, a wsparty w tem radą szerszego grona ziemian, tak jak obmyślił i zaproponował organizacyę bezwarunkową, tak potem po jej nieprzyjęciu, opracował Statut Towarzystwa rolników, mającego i mogącego potrzebom obecnej chwili i dalszej przyszłości uczynić zadość.

Przy instytucyi krajowej składów publicznych, a naturalnie niezależnie od niej, stanąć powinno Stowarzyszenie samopomocy rolniczej, bo są i będą zaraz liczniejsze interesa do zastąpienia, wymagające pewnego scentralizowania i jednolitości w działaniu, które z otworzenia składów koniecznie wypłyną; bo zwłaszcza tutaj dla zachodniej części kraju jest to konieczne, skoro Lwów, Tarnopol, Stanisławów i t. d. posiadają już takie Stowarzyszenia i wielu jest z nich bardzo zadowolonych.

Otóż Statut nasz, o którym mowa, oparty zasadami na ustawie z 9 kwietnia 1873 roku, a zakresem czynności obejmujący wszystkie obsługi finansowo-handlowe, jakie dla potrzeb rolników i rolnictwa dały się przewidzieć, został do wszystkich Towarzystw okręgowych i do wielu bardzo współobywateli w kilkuset odbitkach rozesłany. Dotychczas, upoważnieni do tego nie zebrali jeszcze niezbędnej minimalnej ilości podpisów na sto udziałów i dotychczas Towarzystwo to nie mogło wejść w życie; prawda że i składy krajowe nie rozpoczęły jeszcze swej działalności. Teraz jednak, gdy te w Krakowie wkrótce otwarte zostaną, gdy zaraz po zbiorach naszych liweruuki rozpisane będą i gdyśmy zawczasu powinni przygotować sobie nowe a możliwe drogi zbytu dla bliskiej i daj Boże najobfitszej krescencyi, teraz jest już ostatnia ku temu chwila, by się Panowie producenci w większem gremium oświadczyli, czy chcą zmiany na lepsze i czy chcą połączonemi siłami rozpocząć dążenie do tej zmiany. Małemi siłami, tylko małych rzeczy dokonać można, a zakres naszych potrzeb szczupłym nie jest. Istniały w ostatnich trzech latach małe kółka obywatelskie, zawiązywane dla dopełnienia dostaw żyta i owsa dla wojska i te, aczkolwiek wcale na szkodę uczestników nie wyszły, zamało jednak zdziałały dla producentów, bo były zasłabe, by zwalczyć kokurencyę i w nader małej tylko części przy takowej zwyciężały. Dziś i na przyszłość to nie wystarczy;

obok składów krajowych niezbędną jest spółka zarejestrowana, bo z nią tak instytucye, jak intendentury wojskowe i cały świat handlowy liczyć się będą; czemu nie podoła pan X lub pan Z, ani obydwaj razem, temu łatwo zaradzi Stowarzyszenie, choćby z jaknajmniejszą odpowiedzialnością swych członków. Taką też drogę wytyczył Komitet centralny Towarzystwa rolniczego; nie od nas już zależy, czy i ilu na nią wstąpi dla dobra własnego, dla usunięcia złego u jednostek i u ogółu, dla podniesienia upadającego dobrobytu krajowego.

O czynnościach Komitetu co do działu chmielowego w składach krajowych, równie jak o współdziałaniu naszem w ankietach liwerunkowych w Wiedniu, zdadzą Szanownym Panom sprawę dwaj inni członkowie Komitetu centralnego."

Po ukończeniu sprawozdania powyższego zabiera głos hr. Szczepan Tarnowski, przedstawiając naglącą potrzebę przyspieszenia otwarcia składów na zboże i spirytus, przedkłada zatem wniosek następujący:

Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rol. krakowskiego uprasza Wosoki Wydział krajowy o jak najrychlejsze oddanie do użytku publicznego składów krajowych w Krakowie, tak na spirytus, jak i na zboże.

P. Adam Jędrzejowicz zdaje sprawę z obrad ankiety odbytej w Wiedniu w sprawie dostaw dla armii. Ankieta ograniczyła się w debatach swoich do dwóch punktów przedłożonych przez Komitet ściślejszy, a mianowicie: co do zakupna produktów przez intendenturę, a następnie co do wagi. Subkomitet wystąpił z wnioskiem, ażeby intendentura oznaczała w pewnych peryodach każdego roku ceny, po których w pierwszej linii zakupno uskuteczniać będzie, a dopiero gdyby to nie wystarczało, przeprowadzała zakupno drogą ofert.

Wniosek ten wywołał obszerną dyskusyę. Konkurencya w drodze ofert jest w każdym razie jedną ze spraw najtrudniejszych, gdyż każdy producent, podając ofertę musi brać na uwagę, że zboże to należy odstawić. Dostawca (handlarz) postępuje inaczej, daje towar zły, może więc ofiarować cenę niższą. Intendentura utrzymywała, iż postawienie cen stałych jest rzeczą nader trudną. Oznaczenie cen maksymalnych jest niemożebne. Ostatecznie jednak przyjęto jednomyślnie ustanowienie cen stałych. Co do wagi minimalnej, odwoływano się na zdanie Komitetu krakowskiego. Jakkolwiek jest ona nieco zawysoką, reprezentant Towarzystwa czeskiego był zdania, żeby przyjąć jak najwyższą, coby wykluczało współubieganie się pośredników. Stosunki jednak nasze nie są tego rodzaju byśmy mogli dać wagę wyższą, uchwalono zatem zostać przy wadze przyjętej obecnie przez intendenturę. Uchwały te przesłane zostaną do ankiety parlamentarnej i ta dopiero ma się porozumieć ostatecznie z intendenturą.

Hr. Karol Scipio oświadcza, iż nie ma nic do zarzucenia wnioskowi hr. Szczepana Tarnowskiego, a jednocześnie podaje do wiadomości, że składy na okowitę są zupełnie wykończone i wzorowo urządzone. Zaprasza zatem do obejrzenia ich, a on sam lub szef biura melioracyjnego p. Chrząszczewski pokazać może wszelkie szczegóły.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek powyższy hr. Tarnowskiego, który uchwalonym został.

P. wiceprezes Władysław Struszkiewicz zawiadamia Zgromadzenie o przebiegu sprawy utworzenia osobnego funduszu pożyczkowego dla drenowania i nawodniania gruntów. W roku ubiegłym wniósł Komitet odpowiednią petycyę do Sejmu, który przekazał ją do rozpatrzenia komisyi gospodarstwa krajowego, ta zaś zwołała specyalną w tym celu ankietę. Działalność jej wszakże ograniczyła się na obmyślaniu taniego kredytu dla spółek melioracyjnych, kwestya zaś kredytu dla drenowania i nawodniania, mimo postawionego wniosku w Sejmie, nie została wziętą pod rozwagę. Petycyę naszego Towarzystwa rolniczego rozbierano jednak na naradzie poufnej członków komisyi, która uznała za stosowne, by wniosek ten ponowić na następnej sesyi sejmowej. Nie wdając się zatem w szerszą argumentacyę motywów, przedkłada p. referent wniosek następujący:

Zebranie ogólne poleca Komitetowi:

a) czynić starania u Wys. Sejmu i Rady państwa celem utworzenia dla właścicieli, nienależących do spółek melioracyjnych, funduszu meloracyjnego przeznaczonego wyłącznie na drenowanie i nawodnianie;

b) starać się, o ile to Komitet uzna za stosowne, o uzyskanie u Rady państwa uchwały, zapewniającej pożyczkom tym pierwszeństwo hipoteczne.

P. Aleksander Gostkowski upomina się o zwiększenie sił fachowych filii biura melioracyjnego w Krakowie. Zachodnia część kraju naszego obejmuje grunta przeważnie nieprzepuszczalne, które przynajmniej w $^3/_4$ całej ilości powinny być drenowane, potrzeba zatem żądać większej ilości inżynierów, którzyby pracę tę uskutecznić mogli. Pragnie więc, by wnioski powyższe zawierały również życzenie: „ażeby filia biura melioracyjnego w Krakowie została lepiej udotowaną i większemi siłami uposażoną".

P. Struszkiewicz dodaje w myśl wniosku p. Gostkowskiego punkt

c) starać się o wzmocnienie sił biura melioracyjnego krakowskiego.

Wszystkie te 3 punkta uchwalonemi zostały.

P. wiceprezes Struszkiewicz referuje w sprawie produkcyi spirytusu. Komitet rozesłał w swoim czasie odpowiedni okólnik, a oprócz tego żądał od Wydziału krajowego, żeby odczyty, urządzane w Dublanach, ogła-

szane były drukiem. Żądaniu temu stało się poczęści zadość. Obecnie pragnie p. referent zwrócić uwagę Zgromadzenia na stan produkcyi spirytusu i cen jego. W swoim czasie rozesłał już z Wiednia odezwy i plany mającego się zawiązać stowarzyszenia spirytusowego, które miało na celu odpowiednie spieniężenie produktu tego. Wobec jednak oporu wiedeńskich fabrykantów drożdży prasowanych, którym zanadto dobrze powodzi się, stowarzyszenie powyższe nie mogło przyjść do skutku. Producenci węgierscy, których jeszcze bardziej gniecie zbytek kontyngentu, postanowili dojść do celu inną drogą, a mianowicie utworzyć bank spirytusowy, względnie bank komisowy dla spirytusu i tym sposobem załatwić kwestyę ceny spirytusu. Biorąc udział w tem zgromadzeniu oświadczył mowca, że dla nas kwestya stowarzyszenia spirytusu kontyngentowego, celem spieniężenia jego, ma swoją racyę i podstawę, ale kwestya banku spirytusowego do nas nie przemawia. Obecnie kwestya ta stoi na porządku dziennym, gdyż spodziewane podwyższenie ceny spirytusu nie następuje, a są oprócz tego inne jeszcze stosunki, które oddziaływują na spadek ceny i każą nam obawiać się nowych ciężarów powstających z ponownych przeróbek gorzelń.

Prócz tego nasi producenci spirytusu narzekają na rozmaite, a bardzo dotkliwe uciążliwości administracyjne; koniecznem więc byłoby zebranie dat odpowiednich, by stworzyć dokładny ich obraz, a mając materyał dostateczny, udałby się Komitet w kierunku właściwym o ulgi.

P. Stanisław Jędrzejowicz wyraża przedewszystkiem podziękowanie Komitetowi i p. Struszkiewiczowi za gorliwe zajęcie się tą sprawą; ma przekonanie, że Komitet z równą troskliwością czuwać będzie dalej nad nią, gdyż jeżeliby sprawdziły się pogłoski o podciągnięciu wszystkich gorzelń pod ustawę przemysłową, wtedy — oprócz nowych przeróbek — podlegałyby one jeszcze ostrzejszym inspekcyom i sekaturom. Prosi zatem o uchwalenie następującego wniosku:

> Poleca się Komitetowi, by zajął się zbieraniem tych żądań i uciążliwości, które przy wykonaniu obowiązującej ustawy o podatku spirytusowym producentom dotkliwie uczuć się dały, tudzież, by zbadał powody spadku cen spirytusu i starał się na właściwej drodze odpowiednie ulgi i zmiany uzyskać i tam gdzie należy sprawę przedstawić i wyjaśnić.

P. Struszkiewicz zgadza się na uchwalenie wniosku powyższego i dodaje jednocześnie objaśnienie, że Koło polskie w Wiedniu, powziąwszy przy rozejściu się z Rady państwa wiadomość o proponowanych obostrzeniach, które pociągnęłyby nowe wydatki w kierunku przerobienia urządzeń gorzelnianych, postanowiło zwołać we Lwowie w najbliższym czasie komisyę Koła, wybraną do spraw spirytusowych, by zebrawszy żądania producentów takowe zreasumowała, wygotowała memoryał odpowiedni i starała się poczynić w Radzie państwa kroki, by nie dopuścić tego nowego obciążenia produkcyi rolnej.

Po przemówieniu tem wniosek p. Jędrzejowicza został uchwalony.

Następnie podnosi p. Struszkiewicz sprawę kolejową, która lubo nie stoi na porządku dziennym, gdyż wyłoniła się dopiero po jego wydrukowaniu, niemniej jednak jest dla całego kraju, a szczególnie dla rolników nader ważną. Sejm krajowy zajmował się już sprawą tą z rozmaitych powodów. Taryfa kolei Karola Ludwika, jej stosunek do kraju i państwa, był przedmiotem obrad i powodem wniosku ś. p. Alfreda hr. Potockiego, który spowodował studyum taryf kolejowych w kraju. Gdy w odpowiedzi na to kolej Karola Ludwika podwyższyła swoje taryfy przewozowe, wywołało to zajęcie się sprawą powyższą w Sejmie i w Radzie państwa. Niezwykłe zaniepokojenie powstało wskutek pogłoski, że zarządowi kolei Karola Ludwika ma być oddana administracya kolei państwowych w Galicyi. Na żądanie Koła polskiego udał się mowca po wyjaśnienie w tej kwestyi do p. ministra handlu, otrzymał jednak odpowiedź tak niedokładną, iż czuł się spowodowanym starać się o uchwałę Sejmu, żądającą przejęcia w zarząd skarbu państwa kolei Karola Ludwika, a to w myśl warunków zastrzeżonych w koncesyi z roku 1887. Komisya krajowa Koła polskiego rozpoczęła z ministerstwem pertraktacye, które ostatecznie doprowadziły do przyrzeczenia, że rząd nie będzie wdawał się w żadne układy z koleją Karola Ludwika bez poprzedniego porozumienia się z krajem. Chcąc przyjść do należytego ocenienia tej sprawy, rozważyć należy, że lubo upaństwowienie linii Kraków-Dębica pociągnęłoby w tej chwili dosyć znaczne ofiary, gdyż wyniki finansowe z ostatnich pięciu lat przedstawiają się na tej linii dosyć pięknie, to z drugiej strony objęcie w zarząd państwowy linii Lwów-Podwołoczyska zapewnia rozmaite korzyści, tak dla kraju, przez odcięcie dowozu produktów i wpłynięcie przez to na obniżenie taryfy na linii Kraków-Lwów, jak dla rządu, ze względu na tańszą administracyę, która kosztuje obecnie 70% dochodu, gdy na kolejach państwowych wynosi tylko 51%. Możebność upaństwowienia tej linii nie podlega żadnej wątpliwości, gdyż oprócz brzmienia §§ 6 i 11 koncesyi, zastrzegających, iż kolej ta musi poddać się mającym się wydać później rozporządzeniom, ustawa z r. 1887 (dziennik ustaw i praw państwa nr. 112) orzeka wyraźnie, iż kolej subwencyonowana, która przez lat 5 z rzędu zapotrzebuje więcej jak połowy sumy gwarancyjnej, może być wziętą w zarząd przez państwo. Tu właśnie zaszedł wypadek przewidziany ustawą, gdyż kolej Karola Ludwika brała od r. 1884—1889 po 1,300.000 złr., a w r. 1889 już 1,260.000 złr. z kwoty gwarancyjnej, wynoszącej 5,600.000 złr., wyczerpała zatem znacznie więcej jak połowę. Że wreszcie ze względów militarnych upaństwowienie kolei tej jest pożądanem, nie podlega

wątpliwości. Z powyższych więc powodów mowca przedkłada wniosek:

Poleca się Komitetowi:

a) by na właściwej drodze postarał się, aby c. k. Rząd, wobec c. k. uprzywilejowanej galicyjskiej kolei Karola Ludwika co do linii Lwów-Brody-Krasne-Podwołoczyska, zrobił użytek z przysługującego mu prawa zawartego w § 14 ustawy z dnia 14 grudnia 1877 r. (dziennik ust. i praw państwa nr. 112) i objął tę linię w zarząd państwa;

b) zaprosił c. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i Izby handlowe i przemysłowe krajowe do współudziału w tej sprawie.

Hr. Franciszek Mycielski oświadcza, iż jako członek Rady nadzorczej czuje się obowiązanym jeżeli nie do odparcia zarzutów, uczynionych przez p. Struszkiewicza, gdyż nie ma w tej chwili dat pod ręką, to przynajmniej do dania niektórych wyjaśnień. Jeżeli kolej ta nie przynosi obecnie tak wielkich odsetków jak dawniej, to spowodowanem to zostało konkurencyą kolei transwersalnej i przymusową niejako budową kilku linij ubocznych, które nietylko dochodu nie przynoszą, ale dokładać do nich potrzeba. Administracya nie jest zbytkową, ale porządną i dokładną. Mówca nie ma zamiaru stawać w sprzeczności ze zdaniem p. Struszkiewicza, choćby dlatego, że jest członkiem Rady nadzorczej, sądzi jednak, iż życzenia te są pia desideria, gdyż potrzeba tu kapitału bardzo znacznego.

P. Struszkiewicz nie wątpi ani na chwilę, że znane powszechnie, wysoce lojalne i właściwe poczucie interesu kraju u hr. Mycielskiego nie może i w tej sprawie osłabnąć dlatego, że został członkiem Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika; wierzy więc najzupełniej, że hr. Mycielski podziela zapatrywanie, iż wniosek powyższy nie jest korzystnym dla kraju i państwa. Jednakże studyum taryf dowodzi wyraźnie, że kolej ta od dłuższego szeregu lat protegowała produkcyę rolną zagraniczną; potwierdza to dyskusya wywołana w Sejmie, również jak uchwała Rady kolejowej z 21 maja 1889, powzięta na wniosek dra Russa, a podobna zupełnie do przedłożonego powyżej wniosku Komitetu. Rezolucya dra Herbsta, dotycząca kolei Czerniowieckiej, ma także motywa podobne, chociaż zaznaczyć wypada, iż kolej ta postępowała wobec kraju w inny sposób, używając języka polskiego i zniżając taryfy swoje do poziomu taryf państwowych.

Po wyczerpaniu dyskusyi wniosek powyższy uchwalono w całości.

P. August Gorajski: „Obrady nasze wypadły w chwili bardzo bolesnej dla kraju! w chwili zgonu nieodżałowanego męża ś. p. Alfreda hr. Potockiego, który na stanowiskach najwyższych, jakie w kraju i państwie zajmował: marszałka, namiestnika i ministra, był najlepszym synem ojczyzny. Zaznaczyć należy, iż będąc ministrem rolnictwa, popierał gorliwie sprawy rolnictwa w Galicyi, że wszystkie zdrowe zasady działalności ministerstwa z jego czasów pochodzą. Sądzę zatem, że będzie wyrazem uczuć wszystkich członków Zgromadzenia wniosek następujący:“

Poleca się Komitetowi, by w imieniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego złożył wieniec na trumnie nieodżałowanej pamięci J. E. Alfreda hr. Potockiego.

Przewdniczący: „Nie wątpię, iż myśl ta trafia do serca i przekonania Panów.“

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Nareszcie dla spóźnionej pory odroczono posiedzenie do dnia następnego.

POSIEDZENIE DRUGIE

rozpoczęte dnia 1 czerwca 1889 r. o godz. 10 rano.

Przewodniczy wiceprezes p. Władysław Struszkiewicz.

Stosownie do porządku dziennego przystąpiono do wyboru komisyi skontrującej, w skład której weszli pp.: Adam br. Horoch, Adam Skrzyński i Szczepan hr. Tarnowski.

Hr. Franciszek Mycielski prosi przewodniczącego o wyjaśnienie, z wielu członków składa się Komitet i wielu ich jest obecnych na Zgromadzeniu dzisiejszem?

Pan Wł. Struszkiewicz oświadcza, iż w skład Komitetu wchodzi członków wybieralnych 11 i tyleż prezesów Towarzystw okręgowych. Wobec nieobecności jednak prezesa, nagłego dzisiaj — wskutek wezwania telegraficznego — wyjazdu wiceprezesa Homolacsa i p. Adama Jędrzejowicza, niemożności przybycia chorego jeszcze hr. Jana Stadnickiego i usprawiedliwionej nieobecności hr. Antoniego Wodzickiego, jest na posiedzeniu obecnem sześciu tylko członków Komitetu.

Następnie hr. Karol Scipio (jako referent sekcyi administracyjnej) odczytuje drukowane

a) zamknięcie rachunkowe za rok 1888 z funduszów ministeryalnych;

b) zamknięcie rachunków za rok 1888 z funduszów własnych Towarzystwa i administracyi „Tygodnika rolniczego“;

c) preliminarz budżetu Towarzystwa i „Tygodnika“ na r. 1889.

P. Wilhelm Habicht robi uwagę, iż udzielanie tak małej subwencyi ministeryalnej przynosi uszczerbek powadze Towarzystwa rolniczego, wypada zatem albo dołożyć wszelkich usiłowań, by zasiłek ten doprowadzić do kwoty, zapomocą której coś zdziałać można, lub też wyrzec się go zupełnie i zastąpić drogą subskrypcyi.

Hr. Karol Scipio zaznacza w odpowiedzi, iż p. wiceprezes Struszkiewicz wyjaśnił już na wczorajszem posiedzeniu wszelkie usiłowania łożone w kierunku uzyskania znaczniejszej subwencyi. Starania więc Komitetu znane są Zgromadzeniu, przemówienie zaś p. Habichta można przyjąć jako dalszy ku temu bodziec.

Zamknięcia rachunkowe i preliminarze budżetowe przyjęto.

Przewodniczący oznajmia, iż kilka osób domaga się zmiany porządku dziennego w ten sposób, by wziąć pod obrady przedewszystkiem wniosek odnoszący się do wydziału rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie wniosek w sprawie zarazy bydła. Komitet nie ma powodu sprzeciwiać się tej zmianie, oddaje więc życzenie powyższe pod głosowanie, które też uchwalonem zostało.

Hr. Franciszek Mycielski (jako referent) zabiera głos, by w myśl uchwały Towarzystwa okręg. jasielskiego i zaproszenia otrzymanego od Komitetu, wyjaśnić Zgromadzeniu przebieg i stan sprawy wydziału rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Wniosek odpowiedni przedłożył mowca w Sejmie zaraz na początku sesyi przeszłorocznej, wskutek czego przekazano go komisyi gospodarczej, która badała całą sprawę bardzo poważnie i wyczerpująco. P. Gross jako sprawozdawca komisyi wprowadził ją w Sejmie na właściwe tory; dwukrotne przemówienie mowcy (hr. Mycielskiego) przyjęto nader przychylnie, a uchwała o utworzenie tego wydziału zapadła jednomyślnie. Sprawa ta zatem stała się życzeniem ogólnem tak Towarzystwa rolniczego, jak Sejmu i kraju całego. Mając jednak przekonanie, iż w rzeczach podobnych potrzebne są zabiegi osobiste, porozumiewał się mowca z Senatem akademickim, który przyjął ją bardzo gorąco, następnie z członkami Rady miejskiej celem uzyskania subwencyi, a wiadomem jest, jak chętny i obszerny wzięła ona w tem współudział. Nadeszła również niespodziewana ofiara hrabiny Moszyńskiej w kwocie 12.000 rubli. Senat i grono profesorów wygotowało elaborat tyczący się planu nauki i budżetu i przesłało go ministerstwom: oświaty, rolnictwa i finansów w Wiedniu, które przyjęły go, również jak uchwałę odnośną Sejmu, nadzwyczaj przychylnie. Jedną z głównych trudności w przyspieszeniu tej sprawy, ma być ustawa uniwersytecka, której ministerstwo ominąć nie może, a skutkiem tego uchwała sejmowa przyjść musi do Rady państwa. Towarzystwo okręgowe jasielskie uchwaliło, by wezwać wszystkie Towarzystwa rol. okręgowe do wniesienia do ministerstwa podania o przyspieszenie utworzenia wydziału rolniczego przy Uniwersytecie Jagiellońskim; gdy jednak pożądanem byłoby, ażeby objaw tego życzenia był o ile możności ogólny i dobitny, przeto Towarzystwo jasielskie przedkłada wniosek do uchwały Zgromadzenia ogólnego. Początkowo był zamiar wysłania deputacyi do Najjaśniejszego Pana, przez wzgląd jednak na grozę wielkiego nieszczęścia jakie dotknęło Najjaśniejszego Pana, i z uwagi, iż o przychylności Jego dla nas wątpić nie można, odstąpiono od tej myśli i sformułowano wniosek następująco:

W myśl uchwały Zgromadzenia ogólnego Towarzystwa rolniczego krakowskiego z dnia 27 lutego 1887 r., w myśl zarazem uchwały i rezolucyi Wysokiego Sejmu z dnia 15 stycznia 1889 r., wzywającej Wysoki c. k. Rząd do „utworzenia oddziału rolniczego przy wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie“, celem poparcia tej uchwały i rezolucyi, celem przyspieszenia otworzenia tegoż oddziału rolniczego; wysłać deputacyę do c. k. Rządu, złożoną z Prezesa Towarzystwa rolniczego krakowskiego, jakoteż z 2 członków Towarzystwa rolniczego, wybranych przez Zgromadzenie ogólne, obecnie obradujące. Wystosować prośbę do Jego Magnificencyi Jaśnie Wielmożnego Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby raczył przyłączyć się do deputacyi.

Po otwarciu dyskusyi nad tym wnioskiem zabiera głos P. Aleksander Gostkowski, popierając go usilnie i proponując, by do deputacyi wybrać przez aklamacyę hr. Mycielskiego.

Przewdniczący poddaje pod głosowanie najprzód wniosek Towarzystwa rol. jasielskiego, który jednomyślnie przyjęto,

Następnie wybrano przez aklamacyę do deputacyi: hr. Franciszka Mycielskiego i księcia Eustachego Sanguszkę.

Książe Eustachy Sanguszko uprasza o zwolnienie z wyboru do deputacyi, gdyż ma obecnie wiele ważnych zajęć, które nie dozwolą mu wyjechać przed jesienią do Wiednia.

Hr. Franciszek Mycielski proponuje, by ks Sanguszko oznaczył sam czas wyjazdu deputacyi.

Przewodniczący robi uwagę, iż ponieważ chwila wyjazdu deputacyi zależeć będzie od własnej jej decyzyi, przeto książe Sanguszko znajdzie czas stosowny do wzięcia w niej udziału; uważa zatem obu panów za wybranych. (Brawo!)

(Dokończenie nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. **W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**